

Kapuściok Anastazja, Bytom, ul. Smoleńca 56

=====

1/3

Proszę drugi kawałek. Prawdziwe zdarzenie.

Z czasu pierwszej wojny /rok 1917/ kiedy to skromny przydział żywności na kartki nie pozwolił robotnikom wystarczająco się posilić. Większość ludu pracującego była zmuszona jechać na wieś, aby u gospodarza żywności sobie dokupić. Wyjechali rano wracali późnym wieczorem, zmęczeni i obciążeni workami z kartoflami, żytnem i torbami z mąką i różną żywnością. A najgorsze z wszystkiego było to, że szandary czatowali na stacji i biednym ludziom żywność odbierali. Nie pomogły prośby ani narzekania. Szandary byli bez litości. Nic też dziwnego, że złorzeczenia i przekleństwa się sypały. Byłam w tym czasie przez dwa lata zajęta w "worogu". Jeździłam nieomal dziennie koleją, i byłam świadkiem nie jednego jak powiem kłaska. I właśnie jeden taki kłasek opisuję. Jeździła z nami pewna kobieta z Bytomia. Miała męża i dwóch synów górników. Za nieszczęśliwa kobieta miała taki pech, że jej szandara kilka razy z kolei wszystka żywność odebrał i płacz nie pomógł. Szandara miał twarde serce. Po chwili gdy się kobieta uspokoiła do mnie powiedziała. Niy szkodzi. Jo niy sdechna. Ale pomszczę się nad tym pieronem, tak, że mnie całe swoje życie zapamięta. Pytałam ją jak to robi. To już moja tajemnica odpowiedziała mi. Za tydzień zaś przyjada, wtedy oboczycie co robiła. Tej krzywdy mu nie daruję, za dużo tego. On to też tylko z kartek żyje i z kartek jest taki wyposiony jak karnik ledwo co nie pęknie. Przez cały tydzień ino mi w głowie wyroziło co ona to robi. Co ta słaba kobieta może szandarowi zrobić? Jak umówiono za tydzień jazda, jedziemy zaś do "woroga". Tym razem nos dużo jechało, bo po geltaku i przed świętami. Wiedzieliśmy tamże lajerka. Szandara jak odbiera tak odbiera wszystkim.



Naszej kobiecie już wszystko odebrał, oprócz dzbonka 10-cio litrowego z maślanką, który jeszcze w ręce trzymała. Zawsze w tej maślanke schowała jeden kilo masła. Ale szandara bezwzględny każdy raz, ręków wciągnął do góry, ręką wjechał do maślanki i masło wyciągnął. Naturalnie kobieta maślanka wylała bo kto by to pił być szandara swoje ręczyska obmył. Szandara widząc u kobiety znany mu jakiś dzban. Zapytał co w nim ma. Kobieta zdenerwowana do ostatczności, odpowiedziała głośno./schweise/ ludzki maras. Szandara pytał drugi raz co w nim ma, kobieta jeszcze głośniej krzyknęła/ Schweisy/ ludzki maras. Teraz szandara zaryknął /Sie unverschämtes Weib so antworteten Sie einem Beamten/ niewstyśno kobieto, tak odpowiedzcie urzędnikowi. I głośno krzycząc zapytał trzeci raz, co w tym dzbanku ma. Kobieta odpowiedziała spokojnie ale głośno ciągnąc ludzki maras. "szyscyśmy patrzyli to na kobietę to na szandary. Rozciekawionoch pomyślałach sobie, co też z tego będzie. Szandara rozgniewany, długo się nie namyślał. Jaka poprzednie razy tak i teraz razem, ręków wciągnął do góry i jednym zamachem wjechał aż na dno pod spodziewane się tam masło. Aż tu ręka wyciąga wartko, smród wielki. Cała oblepiona ludzkim marasem. "szyscy ludzie śmiechem gwłtownym wybuchli. "krzyczeli do śmiechu i boki się podtrzymywali. Szandara wśolekał się i kłonił, krzycząc raz po raz /Sie -schwein, sie Schwein/ wy świnionio. Kobieta mu spokojnie odpowiedziała, że ludzko maras ma. Szandara udając się o kilka kroków do plompy, z ręką machał w powietrzu, aby lepinaka śmierziska odtrępać. W ten pociąg nadjechał, a szandara jeszcze ręka mył. Ludzie skorzystał li z tego. Jakby na komando każdy złapał swój odebrany mu towar i w mig był w wagonach. Szandara nie spostrzegł co ludzie robili. Za trzy minuty pociąg ruszył. Ludzie jeszcze z okien klaskali i śmiejąc się krzyczeli brawo, brawo. "eszcze nigdy nie było tak zabawnej jazdy jak wtedy.



Śmiech we wagonach do łero ustał, jak pociąg wjechał na dworzec bytomski. Nasza kobietka wiedząc, że jej to szandara nie podaruje obrała sobie inne miejsce na obmstwo. Rada była, że jej się udało szandarowi taki figiel sprawić. Tak to potrafiła żona górnika szandarowi się ospiąć, który w nieludzki sposób krzywdził biednego robotnika.

=====

P/3

Słyszając przy słuchaniu audycji Tarnickowych zachęcenia do skryflania, postanowiłam na konkurs napisać dwa kawałki. Jako pierwszy piszę o Eliaszcu cooż zapamiętała a zapowiedziałam ś... ojca mego, który Eliaszca osobiście znał. Eliasz byłto chłop wielki, piękny, sprytny, mądry i bardzo silny. Dobrze się znał na ludziach. Jak sąd na kogo wydał, pewno się nie zmylił. Mówili starsi ludzie tak: Jeżeli cię Eliasz okiem swoim zmierzy, bądź pewny lepiej cię osądzi jak stary cygan, który się zna na czarodziejskich sztukach. Bogatych nie cierpiał. Tych bogatych sobków jak je nazywał os psami wyganiał biednych z ich podwórków. Oni też przed Eliaszem nie umieli się zabezpieczyć, choć nieraz mieli aż 3 kłótki przy ich drzwiach większe niż przy bramach więziennych i zapory żelazne. Szandary mieli z nim wielko robota. Dużo razy go chycili i zamknęli we więzieniu ale zawsze im uciekł. Przy zamknięciu szandarom mówił. Dajcie dobrze na mnie pozor, bo jak mnie rano w celi nie znajdziecie to nie moja wina. I tak się stało, rano Eliaszca we więzieniu już nie było. Tak się to powtarzało. Jakim sposobem uciekł, żodyn sie nity dowiedzieli. I zaś musieli go szukać, i gnić a to nie było tak lekko, bo wiejskie chatki biednych, często go ukrywały przed ścigającą go policją. On nieuka i naw wsi i w mieście. Miał swoje kryjóski w lasach Świerkłodkich i za Tarnowskimi Górami daleko za Lubliniec. To zaś pokozoł się w lasach za Bytoniem albo za Kędzierzynem.



To zaś nuchtoż w lasach kobierskich albo za Tysłowicami. Najwięcej i najchętniej jednak pilnował okolice Bytonia, Glińca i Wielkich Strzelec. Gospody bytomskie często zaszczylił swą obecnością, przychodząc na śniadania i obiady. Wte y w Bytoniu nily było tyle ludzi jak teraz. Nawet na zabawach się pokozoł. Był wesoly i uprzejmy. Nie jedna dziewczyna w nim się zakochała, nie wiedząc kogo ma przed sobą. Ojciec często godoł, to mogłano nabijany, wszystkich wywiedzie w pole. Wódki mało zapijał, a oczami strzelał po obecnych. Każdego nowo przybyłego gościa przenikliwym wzrokiem badał, a przy tem udawał obojętność wielką. Kolegowie cjoa nieraz przynieśli nowina wczera przy kartach w szynku, Eliasz nam się przyglądał, a Francik który go spostrzegł i znoł udał jakby nic nily widziol. Między sobą zaś koledzy rajcowali, byłaby nagroda za jego złapanie. Ale nam przecieź nic złego nie zrobił. Szandary tak mądrują niech pokozą co umosą, niech go chyca. Tyla razy przechodził wole nich. Roz na obiedzie razem jedli w jednej gospodzie. Nily poznali go był w chłopskim stroju z kaską na głowie. Roz tańcował za siostrą oberwachmaistra. A ona nos wysoko nialila. Bo przecieź taki fajny kawaler w gehroku a pierścienie na palcach się świeciły. Przetkańcował z nią dwa tańce, potoroowało jej tytka czekoladek i niespodziewanie się stracił. Przyglądał się temu "alek, który Eliassa dobrze znał przez jego kolegę, Jasia z Miasteczka, który był namiętnym rabsikiem, ale bardzo dobrym człowiekiem. U niego Eliasz często obiadował i nocował. Pokazywał się w rozmaitych przebraniach. To za fienstra albo robotnika leśnego, albo zebrańka, to za policjanta, albo pana eleganckiego, nawet za stracha. A samaskować się umiał lepiej jak artysta z katowickiej opery. Ale poprzeżywać się nie dał. Gdy się dowiedział, że go ktoś przeżywa rabsikiem, to tak długo na niego wachował, aż go złapał i wypłacił mu się po swojemu /zdarzenie na tym tle na końcu skryfłom'.



Biedni na niego nie pomstowali, mówili, nie jest zły, wręcz bogatym a daje ubogim. Inni zaś go ładowali, godali szkoda tego chłopca. Gdyby swoje rozumki na dobre rzeczy obrócił, jaki to byłby geniusz. Nie dają się z nim rady, ani policja ani szandary. Ściekłą złość na niego mieli bogacze bo się często z nim dzielił z ich talarami, a niejednemu sprzątnął wędzonego wieprza z komina. Tak przeszedł rok za rokiem. I nagle stało się inaczej, jak piorun po "ytomiu gruchnęła wieść. Chwylił Eliasza. Zakłutego w łańcuchy przyprowadzą do "ytomia, do więzienia. Ludzie kupami obstawili więzienie. Godzinami oczekali, bo chcieli widzieć zakłutego Eliasza. Kobiście mięso w garcu się spoliło. Chłopi przyszedli z roboty robili awantury, bo musieli jeść kur bez mięsa. Ale za tociekawe babki widziały Eliasa. Wtedy to ojciec mój ostatni raz go widział. Został osadzony na dożywotni cuohthaus. W długich latach jako starszeo został ułaskawiony. Nie chciał jednak więzienia opuścić. Na co mu zezwolono. Mógł wychodzić kiedy i ile razy chciał. Przeżył ponad 70 lat./Dokładnej liczby nie pamiętam/.

=====

23/5/WT/6/1